

Maciej Wojtyszko

Warszawa, 26.09.2019

### Recenzja

rozprawy „Specyfika pracy z dziećmi na planie filmu dokumentalnego na przykładzie serii dokumentalnej PRZEDSZKOLANDIA oraz dorobku artystycznego i pedagogicznego pani magister Barbary Pawłowskiej w związku z postępowaniem o nadanie stopnia doktora sztuki filmowej.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że „Przedszkolandia” to serial łączący w sobie co najmniej trzy bardzo różnorodne i trudne do oddzielenia warstwy.

Pierwsza to oczywiście obiektywna rzeczywistość. Realne przedszkole na Bielanach funkcjonujące dosyć sprawnie i gościnnie przyjmujące wszystkie dzieci.

Druga warstwa to pytania i tezy, z którymi realizatorka przysłała do tego przedszkola.

Wreszcie trzecia warstwa to wymagania dramaturgii, obowiązek zainteresowania widza, skupienia jego uwagi i wciągnięcia w losy bohaterów.

Czyli z jednej strony realizatorka coś wie i coś chce powiedzieć nam o świecie dzieci, z drugiej - rzeczywistość chwilami krzyżuje jej plany a czasami nawet zaskakuje samych twórców.

Na plus albo na minus.

I twórcy reagują. Na szczęście z dużą dozą obiektywizmu.

Pani Barbara Pawłowska stworzyła serial budzący tyle myśli, skojarzeń i refleksji, że zrozumiała jest nadzwyczaj duża oglądalność tego cyklu i nie dziwi życzliwa ocena widzów.

Sądzę jednak, że ta niezwykła mieszanka powstała na wąskiej granicy między fabułą i dokumentem i jej analiza estetyczna to bardzo poważne i skomplikowane zadanie

Skomplikowane, bo możemy się tylko domyślać, które tematy i rozmowy zostały lekko zainspirowane, które wywołane przez fakty, a które wynikały ze zdecydowanego wstępnego założenia autorki i narratorki. (Bo to przecież ona napisała komentarz wygłaszany przez dziecko – komentatorkę).

Oczywiście istotną pomocą jest sama praca doktorska pani Barbary, ale tak czy inaczej pozostaje pewien margines niepewności, która towarzyszy widzowi, zwłaszcza takiemu widzowi jak ja, który z racji wykonywania zbliżonego zawodu bywa dosyć podejrzliwy.

Nie chciałbym jednak, aby ostatnie zdanie zabrzmiało jako zarzut.

Po prostu tak już jest, że w trakcie oglądania kolejnych odcinków nasuwają się pytania typu: czy wizyta lidera „Ich troje” zdarzyłaby się, gdyby nie kręcono w przedszkolu filmu, czy dzieci wybrałyby się do sejmu, a Marta czy zawitałaby do agencji castingowej?

Przedszkole jawi się nam jako miejsce pełne konfliktów, napięć i dramatów i niezbyt obiecujący początek dorosłego życia.

Mogę sobie wyobrazić zarówno wariant o wiele bardziej radosny i „propagandowy” jak i wersję naturalistyczną, okrutniejszą i zniechęcającą do myślenia o społeczeństwie w kategoriach Dickensa i Korczaka.

Dokumentalny, wielokrotnie nagradzany przed laty film Tomasza Zygadły „Szkoła podstawowa” był fascynującym oskarżeniem hipokryzji i obłudy świata dorosłych, ciosem w socjalistyczną moralność i miał gotową, założoną tezę: „okaleczamy nasze dzieci a zatem okaleczamy nasze społeczeństwo”.

W „Przedszkolandii” przekaz jest bardziej złożony. Dorośli zderzają się ze światem bardzo skomplikowanym i muszą jakoś sensownie reagować na te przeciwności.

Pojawia się problem „innego” i to w kilku wariantach, pojawia się też okrucieństwo dzieci, często usuwane z tego typu opowieści z uwagi na swoistą cenzurę wewnętrzną autorów.

Fascynujące są losy małego Emera , porusza „parcie na szkło” Marty, zaskakuje dobra adaptacja Maćka.

Nic nie jest oczywiste. Ani dzieci nie są całkowicie niewinne, ani dorośli nie są wyłącznie arbitrami i autorytetami, ani skala wartości i ranga spraw nie taka jak byśmy sądzili.

Może najbardziej żalosne i odległe od rzeczywistości okazują się dziecięce marzenia o sławie. Świadomie odrobinę ośmieszane przez realizatorów.

Korczak pisał: „Dzieci dążcie do sławy, zawsze coś z tego zostanie”.

Pani Barbara Pawłowska z obecnej perspektywy raczej nie wydaje się entuzjastką może nie tyle sławy, co „bycia celebrytą”. I słusznie.

W serialu przegląda się zatem znakomicie nasze społeczeństwo pierwszej dekady dwudziestego pierwszego wieku razem z jego problemami, pasjami i troskami.

Ciekawe jest również to, co się zestarzało i zmieniło znaczenie po paru latach. Sądzę, że na przykład wizyta w sejmie i jej żartobliwie idylliczny charakter obecnie nie byłyby już takie proste.

Niezwykłe i trudne do wymyślenia są osobowości małych bohaterów serialu. Tutaj odsłania się tak imponujące bogactwo postaw, przekonań i dziwactw, że doprawdy autorka może być dumna. Okres wstępnej dokumentacji nie został zmarnowany a oryginalność tych istot zauważona i świetnie wykorzystana.

Bardzo poruszające są te fragmenty serialu, w których dzieci stają się nazbyt wiernym zwierciadłem świata obyczajowego ludzi dorosłych, a fascynacja miesza się z lęklwym pytaniem : „Jak to, to to wszystko już zaczyna funkcjonować w mózgu sześciolatka? To one już tyle WIEDZĄ?”.

Bo to, czego nie wiedzą i nie są w stanie zrozumieć, paradoksalnie i groteskowo łączy się z dojrzałą, choć nie do końca pojętą rzeczywistością dorosłych. Bywa zabawne ale czasami bywa również bardzo przygnębiające i stawia w bardzo złym świetle rodzaj i rangę problemów naszego dorosłego społeczeństwa.

Zacząłem od z konieczności skrótowej analizy serialu, ponieważ od tego zaczęło się moje spotkanie z twórczością pani Barbary. Nie znałem „Przedszkolandii” i samo obejrzenie tej niezwykle pomysłowej i bardzo interesującej formy telewizyjnej było dla mnie zaskakującą i zmuszającą do rozmyślań przygodą.

Znając recepty scenariuszowe obowiązujące w filmie fabularnym z dużą ciekawością śledziłem sposób porządkowania materiału przez autorkę i

poszukiwanie klasycznych fabularnych metod pozwalających zachęcić widza do dalszego uważnego oglądania kolejnych odcinków.

Wzbudza szacunek duża dyscyplina narratorki, unikanie kuszących dygresji i prowadzenie opowieści wedle wszelkich reguł zapisanych w rozmaitych podręcznikach dramaturgii.

Łącznie z próbą wiązania wątków pierwszoplanowych z wątkami drugoplanowymi, poszukiwaniem motywu powracającego (niezwykle zabawny chłopiec liczący do dziewięciu trylionów) czy odraczaniem rozwiązania, którego oczekuje widz.

Praca teoretyczna pani Barbary to cenna z punktu widzenia każdego przyszłego reżysera dokumentalisty opowieść o rodzeniu się dzieła.

Opowieść rzetelna, dzieląca się zarówno bogatą wiedzą teoretyczną (autorka dialoguje i z Kieślowskim, i z Karabasem, i z Marcelem Łozińskim, i z Margaret Mead) jak i doświadczeniami praktycznymi prosto z planu.

Ujmujące jest w tej pracy uciekanie od poszukiwania jakiejś ogólnej teorii filmu dokumentalnego, odwaga w przyznaniu, że niektóre zdarzenia wymagały niewielkiej prowokacji, brak arbitralnych prawd i porad.

To opowieść rzemieślnika, który dzieli się swoimi doświadczeniami z innymi rzemieślnikami.

Po przeczytaniu tego tekstu student będzie wiedział bardzo dużo o możliwych przeszkodach i zagrożeniach ale też nie będzie dogmatykiem oczekującym pokornie z kamerą na spodziewane trzęsienie ziemi.

Przykład z „trzęsieniem ziemi” przytaczam od lat jako zapamiętaną z lekcji Kazimierza Karabasa formułę polemiczną. Juliusz Janicki, nieżyjący już reżyser i

znakomity pedagog filmówki był obecny jako asystent na planie „Roku Franka W.” Kazimierza Karabasa. Podobno Kazimierz Karabas chwycił w pewnym momencie swojego bohatera Franka za ramię i podprowadził pod kamerę.

Zdziwiło to trochę Juliusza znającego poglądy kochanego przez nas i podziwianego nauczyciela, który przecież jak chyba nikt inny zachęcał nas do „Cierpliwego oka” i czyhania na rzeczywistość.

Widząc zdziwione spojrzenie asystenta pan Kazimierz miał burknąć:

„Na trzęsienie ziemi będę czekał?”

Tak to zapamiętałem i powtarzam, bo, nawet jeśli to legenda, to znakomicie ilustruje niepozorny konflikt pomiędzy wiarą w rzeczywistość a koniecznością skonstruowania narracji.

Podobne problemy miała pani Barbara, o czym również można poczytać w jej pracy, ale ze zrozumieniem możemy przyjąć, że również ona nie trzymała się zbyt kurczowo ortodoksji.

Nie ulega wątpliwości, że wkroczenie w tak wrażliwą przestrzeń społeczną, jaką jest przedszkole, wymagało wielu rozwiązań kompromisowych, stanowiło poważne wyzwanie i już samo w sobie było sukcesem.

„Niewidzialność” ekipy, wrażliwość na to, aby obserwator nie zniszczył obiektu obserwacji, to zadania, które należały do codziennych obowiązków filmowców.

Jedno z przytaczanych zdarzeń uważam jednak za szczególnie ważne z punktu widzenia nauczyciela zawodu reżysera dokumentalisty.

To dylemat, który w bardziej dramatycznej formie unosi się nad pracą tych, którzy trafiają w regiony objęte konfliktami wojennymi, ocierają się o zdarzenia straszne i nieludzkie.

Pani Barbara opisała pozornie banalny wypadek – spór między dziewczynkami zamienił się w obrzucanie piachem i kamieniami.

Przyznaję, że informacja o zatrzymaniu zdjęć przekonuje mnie o wysokich kwalifikacjach etycznych i pedagogicznych autorki.

Po prostu zgadzam się z tą decyzją. Jeśli pojawia się zagrożenie, że dziecko może oślepnąć, jakość zdjęć powinna natychmiast przestać być ważna.

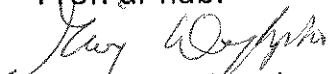
Wiem, że to czasem niełatwa decyzja ale cieszę się, że praca pani Barbary dowodzi, że jest osobą empatyczną, dbającą o swoich młodych aktorów i satysfakcję ich rodziców.

Pani magister Barbara Pawłowska ma ogromny dorobek dziennikarski, wielkie doświadczenie jako realizator filmów i reportaży, przez długi czas kierowała redakcją Filmu Dokumentalnego i Reportażu programu 1 TVP, uczy w WSF i SWPS w Warszawie.

Jako absolwentka Wydziału Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego posiada znaczące kwalifikacje dydaktyczne, a jako artystka odniosła wielki sukces zarówno „Przedszkolandia” jak i późniejszymi filmami „Taka ładna, taka młoda” i „Dasza”.

Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że pani Barbara Pawłowska spełnia warunki postawione w ustawie z dnia 14 marca 2003 roku (z późn. uzup) i wnioskuję o nadanie jej stopnia naukowego doktora sztuki filmowej.

Prof. dr hab.



Maciej Wojtyszko